

Kielce, 13.05.2016r.

Kochana Olu!

Co tam u Ciebie słyhać? Czy już lepiej się czujesz? Z całego serca życzę Ci, aby ten okropny ból gardła minął! Piszę do Ciebie ten list, ponieważ chcę Ci opowiedzieć o niezwyklej przygodzie, którą dzisiaj przeżyłam. Nigdy nie zgadłabyś, co mi się przytrafiło! Muszę się komuś zwierzyć, bo eksploduję! Ale pamiętaj, że to sekret i nie możesz nikomu powiedzieć o tym, co za chwilę opiszę. Zresztą myślę, że i tak nikt by Ci nie uwierzył. Wiem, że mogę Ci zaufać. A więc było to tak...

Okolo godziny 13 wracałam do domu od koleżanki. Mieszka dość daleko, więc postanowiłam skrócić sobie trasę, idąc przez działki. Po drodze przechodziłam obok tego romantycznego, starego domku, stojącego na odludziu, który tak nam się kiedyś podobał (pamiętasz, jak byliśmy małe, chciałyśmy w nim zamieszkać razem z naszymi lalkami!). Jaka szkoda, że musiałas przeprowadzić się na stałe do Łodzi!... Ale musisz wiedzieć, że przy naszym domku nie ma już tej starej furtki i ogrodzenia. Ktoś je zniszczył, a domek popada w ruinę. Już od dawna nikt w nim nie mieszka. Postanowiłam odświeżyć sobie wspomnienia i zbliżyłam się do budynku. O jego ścianę ktoś oparł najwyraźniej mającą już swoje lata drewnianą drabinę. Drabina była w ten sposób ustawiona, że tworzyła swoistą bramę. Przypomniał mi się stary przesąd, który mówi, że przejście pod drabiną przynosi pecha i jednocześnie przed oczami stanęłaś mi Ty, Olu, jako sześćioletni berbecz przebiegający dla uciechy pod wszelkimi drabinami! (To było siedem lat temu, uwierzysz?!) Chwilę potem zdałam sobie sprawę, że dziś przecież trzynastego w piątek - dzień pecha! I nagle poczułam wielką i nieopanowaną pokusę, żeby przebiec pod tą drabiną. Chciałam się przekonać, czy stary przesąd jest coś wart. Wiesz, że nigdy nie wierzyłam w takie rzeczy. Wzięłam rozbieg i przekłusowałam pod łukiem drabiny.

Nagle przed oczami mignął mi jakiś czarny punkt i wyłożyłam się na ziemi jak długa, przy okazji tworząc sobie zupełnie nowego siniaka na kolanie. Gdy otworzyłam oczy, nie ujrzałam tego, co ujrzeć powinnam, czyli zarośniętego ogródka na tyłach domku, tylko las iglasty!!! Ale jaki dziwny!!! Drzewa były powykręcane na wszystkie strony, nie można było tam znaleźć ani jednej linii prostej! Zdumiona obejrzałam się za siebie, a tam była jakaś pieczara. Odważnie wsadziłam do niej głowę i moje obawy się potwierdziły! Zamiast niezgłębionych ciemności zobaczyłam... kawałek drabiny i tył domku!!! Znalazłam przejście do innego świata! Naprawdę, droga Olu, naprawdę, nie zmyślam tego, żeby Cię rozbawić!!! Rozum mówił mi wyraźnie, że trzeba wracać do domu. Po co się pchać w inne światy? Ale spójrzmy na to z drugiej strony: kto normalny znalazłby przejście do nowego świata i po prostu je zlekceważył, najzwyczajniej wracając sobie do domu?! Znasz mnie, na pewno nie ja! Postanowiłam więc trochę się rozejrzeć, a o powrocie pomyśleć potem.

W pewnej chwili usłyszałam za sobą miauknięcie i poczułam, że coś ciepłego ociera mi się o nogi. Wtedy zrozumiałam, co było przyczyną upadku: potknęłam się o czarnego kota! I to trzynastego w piątek! Teraz zaczęłam trochę wierzyć w przesady... Ale kot wyglądał

sympatycznie, wcale nie jak chodzące fatum. Patrzył na mnie bystro zielonymi oczami i lizał się po łapce. Z wahaniem pogłaskałam go, a on zamruczał z rozkoszy. Wtem usłyszałam, że ktoś głośno woła: „Czarnula!, Czarnula!” i nagle zobaczyłam jakiegoś chłopca, który wyszedł z gęstwiny lasu. Jak się chwilę później okazało, był to Janek Pechowczyk, a Czarnula to jego kotka, która zawieruszyła mu się pośród drzew. To od niego dowiedziałam się, że jestem w... Pecholandii! Naprawdę, Olu, nie nabieram Cię! Pecholandia! Janek bardzo się zdziwił, gdy dowiedział się, że pochodzę z innego świata. Myślał, że przejście do jakiejś tajemniczej krainy samojeżdżących bryczek to tylko legenda. (Tak, Olu, w Pecholandii ludzie nadal jeżdżą bryczkami zaprzężonymi w konie!) Opowiedział mi trochę o swojej krainie. Okazało się, że w Pecholandii pech spotyka ludzi na każdym kroku (gdy przysiadłam na chwilę na pieńku, potwornie pogryzły mnie mrówki!), a mieszkańcy wręcz czczą pecha, poza tym każdy ma tu jakieś nazwisko związane z pechem! A kiedy spytałam Janka, dlaczego drzewa w tym lesie są takie powykręcane, odpowiedział: „*To sprawka pecha.*” W Pecholandii jest to ludowe powiedzenie! Ja z kolei opowiedziałam mu o naszym świecie. Czas miło płynął na pogawędce, ale Janek powiedział, że musi już iść, bo za chwilę w swojej chatce (!) będzie miał przyjęcie urodzinowe (to nasz rówieśnik, kończy 13 lat). Zaprosił mnie na swoją uroczystość! Ruszyliśmy w drogę. Długo szliśmy przez powykręcany las. W międzyczasie Janek opowiadał mi o amuletach, które miały chronić przed pechem (przy okazji zgrabnie unikając nagle spadających z góry ptasich odchodów i omijając leżącego na wąskiej ścieżce węża). Jak sama widzisz, mieszkańcy tego miejsca wykształcili w sobie pewne zachowania, które pomagają im unikać pecha! Po dłuższej wędrówce wyszliśmy na otwartą przestrzeń i ujrzeliśmy osiedle małych, kolorowych domków, a wśród nich niedużą, skromną chatkę. Janek z dumą oznajmił, że to jego dom. Weszliśmy do środka, oczywiście oboje z Czarnulą malowniczo potknęliśmy się o próg. Janek przedstawił mi swoją przemiłą rodzinę - matkę, ojca i dwóch braci. W izbie zgromadziło się też kilkoro gości - Ania Pechowska, Maciek Pechowiak i kilkoro innych dzieci, głównie w naszym wieku. Rozpoczęło się przyjęcie. Goście zaczęli wręczać Jankowi prezenty, a ja zdałam sobie sprawę, że nic dla niego nie mam! Po wahaniu zdjęłam z ręki uplecioną przez siebie bransoletkę przyjaźni i wręczyłam ją Jankowi, wyjaśniając, do czego służy. Chłopiec bardzo się ucieszył z prezentu! Wszyscy zaśpiewaliśmy Jankowi „Sto lat”, a jubilat zdmuchnął świece. Niestety, wraz ze świeczkami zdmuchnął też tort, który stał na brzegu stołu! Wszyscy patrzyliśmy, jak przepyszne ciasto zmienia się w plamę na podłodze. Nie zgadniesz Olu, ale mama Janka była na to przygotowana - miała zapasowy tort!!! Ten zjedliśmy już bez przeszkód. Po obfitym podwieczorku rodzice Janka wstali i wygłosili krótką mowę, w której uznali Janka za dorosłego (w Pecholandii 13 to magiczna liczba)! Następnie chłopiec zaproponował gościom spacer po okolicy. Do woli obejrzałam sobie Pecholandię i muszę Ci powiedzieć, że w tak ciekawym miejscu jeszcze nigdy nie byłam! Po powrocie długo tańczyliśmy w ogródku (tata i mama Janka są muzycznie uzdolnieni!) Było naprawdę wspaniale! (Pomijając incydent z tortem, gwałtowną biegunkę kolegi i zapchaną trąbkę taty!) Gdy goście zaczęli się rozchodzić, zdałam sobie sprawę, że musi być już bardzo późno! Moja mama pewnie czeka z zimnym obiadem i umiera z niepokoju! Powiedziałam o tym Jankowi, a on zaproponował, że mnie odprowadzi. Gdy stanęliśmy przed bramą do mojego świata, ze smutkiem pożegnaliśmy się.

Obiecałam mu, że kiedyś na pewno wrócę do Pecholandii. Rzuciłam mu ostatnie spojrzenie i weszłam do pieczary.

Znów znalazłam się przy naszym domku. Nagle usłyszałam za sobą pyknięcie i odwróciłam się. Pełna podejrzeń chwyciłam z ziemi kamyczek i przerzuciłam go pod drabiną. Nie pomyliłam się - przejście do Pecholandii zostało zamknięte. Może działało tylko w piątki trzynastego o godzinie 13? Kto wie! Pełna najgorszych przeczuć pobiegłam do domu. Przychodzę, patrzę na zegarek - godzina 13.05. Zastanawiam się, czy to nie był tylko sen? Ale nie, nadal mam siniaka na kolanie i naszyjnik, który dostałam od Janka! Jest to czarny kot z zielonymi, błyszczącymi ślepkami.

Teraz, kiedy już znasz całą historię, widzisz, Olu, że gdybyś komuś powiedziała o mojej przygodzie, nikt by Ci nie uwierzył... Lecz mam nadzieję, że Ty mi wierzysz!

Pozdrawiam serdecznie Ciebie i Twoją Rodzinę

Twoja przyjaciółka

Karolina Zagdan

**JAK JANEK PECHOWCZYK ŚWIĘTOWAŁ TRZYNASTE
URODZINY W WYJĄTKOWEJ KRAINIE PECHOLANDII**

Autorka pracy:
Karolina Zagdan
uczennica klasy VI b
Szkoły Podstawowej nr 33 w Kielcach
nauczyciel: Dorota Łukawska